

**dr Jacek E. Wilczur**

**Romowie w polskim zbrojnym ruchu oporu w  
latach drugiej wojny światowej i niemieckiej  
okupacji ziem polskich**

Przedstawiony tu referat nie wyczerpuje problemu związanego z udziałem Romów w antyfaszystowskim i antyhitlerowskim zbrojnym ruchu oporu w latach drugiej wojny światowej, bowiem byłoby to niemożliwe, ze względu na brak odpowiedniej dokumentacji lub brak dostępu do takiej dokumentacji.

Zdecydowaną większość polskich Romów stanowili przed wojną i jeszcze przez wiele powojennych lat analfabeci. Tak więc ci, którym udało się cudem przeżyć niemiecką okupację, nie spisywali swoich wspomnień, relacji.

Bardzo zróżnicowane były losy nielicznych ocalonych z zagłady Romów polskich, którzy szukali dróg do przeżycia, do partyzantki. Istniały zasadnicze różnice w traktowaniu romskich zbiegów na ziemiach centralnej, północnej i południowej Polski. Inna zupełnie sytuacja skazanych na totalną zagładę Romów była na terenach Wielkopolski, na ziemi lwowskiej, wołyńskiej, tarnopolskiej w okresie początkowym okupacji.

Dla ścisłości należy tu wyjaśnić, że pisząc o ziemiach polskich, mamy na myśli cały bez wyjątku obszar państwa polskiego według stanu na dzień 1 września 1939 roku, tj. przed zaborem tych ziem przez najeźdźców niemieckich i sowieckich. Bowiem wszystkie zmiany terytorialne, administracyjne i polityczne dokonane po tym terminie przez agresorów i okupantów, tj. przez niemiecką Trzecią Rzeszę, Związek Sowiecki, przez faszystowską Słowację i Litwę stanowiły w świetle polskiego prawa oraz prawa międzynarodowego, zbrodnię.

Romowie podobnie jak Żydzi, zostali przez Adolfa Hitlera, Heinricha Himmlera i kierownictwo partii hitlerowskiej – NSDAP skazani na totalną zagładę w pierwszej kolejności przed Polakami, Serbami, Rosjanami, Białorusinami.

Zdarzało się w latach zagłady realizowanej przez SS, Wehrmacht, różne formacje policyjne niemieckie, przy wydatnym udziale formacji policyjnych i wojskowych ukraińskich, litewskich, chorwackich, słowackich i innych, że w czasie rzezi Romów, poszczególnym spośród nich, choć bardzo rzadko, udawało się wyrwać z kotła obławy niemieckiej, z getta, z kolumny prowadzonej na egzekucję. Bywało bowiem tak, że Niemcy lokowali często Romów razem z Żydami w gettach.

W literaturze poświęconej walce zbrojnej Polaków z niemieckimi okupantami, z działaniami partyzanckimi na obszarze ziem polskich, Czytelnik zainteresowany tymi problemami dowiaduje się o udziale w walce przedstawicieli mniejszości narodowych – Żydów, Białorusinów, Czechów. Całkowitym jednak milczeniem pomija się udział w walkach partyzanckich Romów – obywateli państwa polskiego w granicach sprzed września 1939 roku.

A w rzeczywistości brali oni udział w walce, chociaż w niewielkiej ilości, bowiem rzadko któremu udawało się ocaleć.

Przyczyn tego pomijania Romów było i jest nadal kilka, ale bodajże najważniejszą jest to, że zdecydowaną większość tej mniejszości etnicznej stanowili analfabeci, którzy nie byli w stanie po zakończonej wojnie spisać swoje wspomnienia a zajęli się poszukiwaniami swoich najbliższych, ocalonych od zagłady. Szukali dachu nad głową, środków do przeżycia, pomocy lekarskiej.

W centralnej Polsce zdarzały się w latach wojny i okupacji przypadki przyjmowania Romów do oddziałów partyzanckich Armii Ludowej, Armii Krajowej, do Batalionów Chłopskich. Tylko jedna polska skrajnie prawicowa formacja nie przyjmowała ocalonych Romów do swoich oddziałów polowych a najczęściej mordowała ich. Ta sama formacja mordowała z zasady Żydów zbiegłych z getta, ukrywających się w lasach, ziemiankach, w chłopskich zabudowaniach.

I gwoli prawdzie historycznej należy dodać, iż po roku 1989 członkowie tej i pokrewnych formacji weszli w skład organizacji kombatanckich, byli i są odznaczani, otrzymują tzw. „odszkodowania” za okres rzekomych krzywd doznanych w epoce PRL. Nikt ich nie rozlicza za zbrodnie dokonane w latach drugiej wojny światowej na Polakach, Żydach, Romach, na zbiegłych z hitlerowskiej niewoli żołnierzach radzieckich.

W październiku 1943 r. oddział partyzancki AK stacjonujący w lasach w pobliżu Rybotycz w powiecie przemyskim natrafił na dwóch Romów w wieku ok. 40 lat. Byli wygłodzeni, obdarci, obydwaj przeziębieni, na granicy śmierci głodowej.

Oto opowiedziana przez nich historia ich ocalenia.

W 1942 r. w czasie likwidacji getta w Przemyślu, Niemcy przy udziale ukraińskiej policji, wywozili Żydów i grupę Romów na zagładę do komór gazowych w Bełżcu. W czasie przewożenia skazańców wagonami towarowymi, kilkunastu Romów usiłowało przez wybite deski w ścianie wagonu, zbiec. Konwojenci Niemcy i Ukraińcy otworzyli ogień z karabinów i pistoletów maszynowych kładąc trupem kilkunastu uciekinierów, ale dwóm z nich udało się umknąć spod kul.

Władek i Stefan, bo takie imiona podali, zdołali przedostać się do lasów w okolicy Przemyśla. W ciągu wielu miesięcy ukrywali się w lesie, w chłopskich zagrodach, we wsiach położonych w pobliżu Przemyśla, w Rokszycach, Pikulicach, Nehrybce, Woli Korzenieckiej, Rybotyczach.

Zadenuncjonowani przez miejscowych Ukraińców zdołali w ostatniej chwili przed przyjściem żandarmów, zbiec. Od tej pory żyli jak ścigane zwierzęta, żywili się tym, co ludzie wyrzucali, nauczyli się polować bez broni, przy użyciu pałek i kamieni.

Zostali przygarnięci do oddziału, uzbrojeni w karabiny i przeszkoleni w posługiwaniu się bronią palną i granatami. Już w listopadzie 1943 r. Romowie przeszli swój chrzest bojowy. Na szosie między Przemyślem a Radymnem, oddział w którym przebywali zaatakował niemiecką grupę zmotoryzowaną. Walka trwała około 25 minut. Partyzanci uszkodzili poważnie jeden opancerzony samochód, zniszczyli dwa motocykle wyposażone w karabiny maszynowe i zabili pięciu żandarmów. Po stronie partyzantów było dwóch rannych.

Z relacji partyzantów wynikało, że Romowie – Władek i Stefan wykazali się dużą odwagą, to właśnie Stefan zniszczył granatem jeden z motocykli i zabił żandarma – kierowcę. Drugi Rom, Władek został w tej walce ranny w ramię ale już po dwóch tygodniach leczenia stanął ponownie do walki.

Oddział walczył w lasach i na szosach powiatu przemyskiego, w pobliżu Ustrzyk Dolnych do lata 1944 r., tj. do zajęcia tych terenów przez wojska sowieckie. Część żołnierzy oddziału wyjechała do Lublina i wstąpiła do Ludowego Wojska Polskiego a obydwaj Romowie udali się do Przemyśla, mając nadzieję, że odnajdą kogoś z ocalonych od zagłady swoich bliskich.

W końcu 1941 r. na obszarze Litwy, zwłaszcza na Wileńszczyźnie, działało 14 grup i oddziałów partyzanckich. Większość z nich rozpadła się lub została rozbita przez Niemców i litewskie formacje faszystowskie, policyjne i wojskowe. Na miejsce rozbitych oddziałów powstawały bardzo szybko nowe a uczestnikami ich byli Rosjanie, Polacy, Żydzi i czasem ocaleni od zagłady Romowie. Już w roku 1942 na tym obszarze działało 36 zbrojnych grup i oddziałów partyzanckich i dywersyjnych.

To samo działo się na ziemi wileńskiej, gdzie niemieckim formacjom specjalnym, realizującym zagładę – Einsatzgruppen i Einsatzkommando, pomocy w masowym mordowaniu Żydów, Polaków, Romów, jeńców radzieckich, udzielali litewscy fanatyczni nacjonałiści spod znaku Frontu Aktywistów Litewskich, litewskiej policji, litewskiego gestapo – Saugumo i litewskiej formacji Ypatyngas Burys, będącej odpowiednikiem niemieckiej SS.

W grupie sierż. „Kmicica”, przebywało trzech Romów pochodzących z Lidy – w czasie transportu do ośrodka zagłady w Ponarach, udało im się zbiec z prowadzonej pieszo kolumny przeznaczonej na rozstrzelanie. Mimo, iż litewscy konwojenci z formacji Ypatyngas Burys strzelali za nimi, Romom udało się zbiec, korzystając z osłony drzew i krzaków.

Oto ich imiona:

Andrzej Gabor, Michał, Jan, przezywani przez partyzantów „chudym”, przez dwa tygodnie tułali się po lasach, czasem przedostawali się do polskich wsi, gdzie dokarmiano ich i darowano bieliznę, odzież.

Do grupy „Kmicica” dotarli na początku października 1943 r. Zostali przyjęci, przeszkoleni w obsłudze broni, wyposażeni w karabiny.

Dnia 10 listopada 1943 r. w pobliżu miejscowości Soleczniki doszło do starcia polsko-radzieckiej grupy partyzanckiej pod dowództwem sierż. „Kmicica” z pododdziałem niemieckiego Jagdkommando. Walka z przerwami, trwała około dwóch godzin. Według informacji uzyskanych przez wywiadowców AK z placówki w Solecznikach, o stacjonowaniu partyzantów powiadomili Niemców miejscowi Litwini.

To Janek – „chudy” unieruchomił jeden z wozów pancernych, a następnie zlikwidował dwuosobową załogę, która uciekała z płonącego pojazdu.

Jankowi nie było sądzone doczekać klęski hitlerowskich Niemiec i ich litewskich pomocników. W tydzień po akcji, w czasie walki z niemieckim oddziałem pacyfikacyjnym w pobliżu wsi, młody Rom poniósł żołnierską śmierć rażony pociskiem z granatnika.

Bataliony i oddziały AK okręgów nowogródzkiego i wileńskiego przez pierwsze półrocze 1944 r. prowadziły działania bojowe i dywersyjne w rejonach swoich dyslokacji. Atakowano linie komunikacyjne, niemieckie i litewskie garnizony policyjne i wojskowe.

W zgrupowaniach partyzanckich Okręgu AK Wilno działało kilkanaście brygad i oddziałów partyzanckich, ogółem ok. 10 tys. ludzi. Utworzono z nich trzy zgrupowania: mjr. Czesława Dębickiego – „Jaremy”, mjr. Antoniego Olechnowicza – „Podkoreckiego” i mjr. Mieczysława Potockiego – „Wegielnego” oraz dwa samodzielne oddziały, ogółem 5,5 tys. ludzi.

Pewna niewielka ilość Romów walczyła z bronią w ręku w oddziałach partyzanckich na ziemi nowogródzkiej i wileńskiej. Walczyli w oddziałach polskich i polsko-radzieckich, zyskali sobie opinie dobrych, zdyscyplinowanych żołnierzy.

Z okresu walk partyzanckich z ludobójcami z SS, Wehrmachtu, z żandarmerii i litewskich formacji policyjnych i wojskowych kolaborujących z Niemcami na ziemi wileńskiej, zachowała się pamięć o partyzantach – Romach.

W składzie Zgrupowania mjr. „Jaremy”, walczyło dwóch Romów, zbiegłych z getta wileńskiego – Andrzej Paszkowski i Henryk Kowalski. Po ucieczce w 1942 r. z getta, gdzie przebywała poza Żydami grupa Romów z podwileńskich miejscowości, dwaj zbiegowie ukrywali się w okresach wiosennych i letnich w lasach, na bagnach, w jesieni i w zimie, ukrywali się w chłopskich zagrodach, pomagali w pracy.

W czasie akcji „Burza” w 1944 r. uczestniczyli w walce z wojskową kolumną niemiecką na odcinku Wilno-Ejszyszki. Romowie wykazali się dużą odwagą i determinacją. We dwóch unieruchomili przy pomocy granatów niemiecki wóz pancerny i zlikwidowali załogę wozu.

W tydzień później ci sami dwaj Romowie w kolejnej potyczce z Niemcami, tym razem z żandarmerią, zlikwidowali patrol motocyklowy. Zdobyli karabin, pistolet maszynowy typu Schmeiser, dwa pistolety typu Parabellum, kilka granatów i amunicji. Obydwa motocykle uszkodzone w czasie walki, spalili.

Na terenie polskich województw – lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, na Wołyniu, w eksterminacji ludności polskiej, żydowskiej, romskiej, dokonywanej przez różne formacje niemieckie, czynny udział mieli ukraińscy nacjonałiści, zwłaszcza ukraińska policja pomocnicza, zdziczałe ukraińskie chłopstwo.

W listopadzie 1943 r. na terenie powiatu włoszczowskiego, grupa partyzancka AK dowodzona przez Jana Olesińskiego – „Wichra”, która przywędrowała tu z Podhala, natrafiła w lesie w okolicy wsi Żeliszawiczki na dwóch młodych Romów, którzy wymienili swoje imiona i nazwiska – Andrzej Rybicki i Karol Kucharski. Romów wcielono do grupy partyzanckiej.

Do legend na Zachodnim Podhalu przeszła historia dwóch młodych Romów, którzy zbiegli z Limanowej w przededniu skierowania transportu więźniów do komór gazowych KL Auschwitz-Birkenau. Po różnych kolejach losu, dotarli późnym latem w okolice Limanowej na Podhalu. Nocowali w stodołach, w pustych bacówkach, czasem zapuszczali się do niżej położonych wsi, gdzie dokarmiano ich.

Ludzie w obawie przed Niemcami i przed konfidentami, nie mogli przetrzymać ich dłużej, aniżeli dzień – dwa.

Przypadek sprawił, że Romowie w jednej ze swoich wędrówek, dotarli w pobliże Nawrotów i tu natrafili na dwóch kompletnie pijanych i uzbrojonych funkcjonariuszy Ordnungspolizei. Niemcy nie byli w stanie nawet usiąść, leżeli na trawie.

Romowie zastanawiali się bardzo krótko – nadarzała się znakomita okazja: mogli bez walki, bez przelewu krwi, zdobyć broń, wojskowe buty, mundury. Rozebrali do bielizny upitych do nieprzytomności policjantów, zabrali im broń – karabin typu Mauser, pistolet maszynowy Schmeiser z kompletem magazynków, zapas amunicji karabinowej, jeden pistolet marki Parabelum kal. 9 mm, kilka granatów.

Zostawili policjantom dokumenty, a zabrali znalezione pieniądze i zegarki.

Romowie – Franciszek i Bogdan uciekli z miejsca, w którym zostawili rozebranych policjantów i w ciągu nocy oddalili się o ok. 30 km, w stronę gór.

W kilka dni po dezercji z niemieckiej formacji wartowniczej, na początku jesieni 1944 r. i po tym, Tatarzy założyli obozowiska w gęstym zagajniku między wsiami Stara Kuźnica i Drutarnią. Tu natknęli się na dwóch wygłodzonych, obszarpanych Romów, młodych mężczyzn w wieku około 25-27 lat.

Romowie – Jan i Krzysztof opowiedzieli Tatarom swoją historię. Po wymordowaniu ich rodzin, pochodzących ze Skarżyska-Kamiennej, które żandarmi i funkcjonariusze Ordnungspolizei rozstrzelali w grupie liczącej ok. 20 osób, w lesie za Skarżyskiem Kamienna, w kierunku na osadę Niekłania, oni zdołali zbiec w czasie kiedy Niemcy po zaprowadzeniu skazańców na miejsce egzekucji, wręczyli im łopaty i polecili kopać grób.

Mimo, że Niemcy strzelali za uciekinierami, Jan i Krzysztof korzystając z gęstych zarośli, zdołali zbiec z miejsca zbrodni. Przez dwa miesiące tułali się po lasach, po zmierzchu wchodzili do wsi, gdzie darowano im żywność i części garderoby.

Uzbrojeni w broń zdobytą w walkach Tatarów z Niemcami, przeszkoleni przez Tatarów w zakresie posługiwania się bronią, Romowie stali się sprawnymi i odważnymi partyzantami.

Obydwaj Romowie uczestniczyli odtąd we wszystkich walkach grupy tatarskiej. Brali udział w zasadzkach, w likwidowaniu patroli niemieckich.

W dniu 6 stycznia 1944 r. na wysokości wsi Paruchy w powiecie koneckim, doszło do ostrego starcia między oddziałem żandarmów z Przysuchy i z Końskich, z grupą żołnierzy z Oddziału Specjalnego Batalionów Chłopskich pod dowództwem ppr. „Jerzego” – Józefa Madeja z Ruskiego Brodu. Walkę stoczono na terenie zakrzaczonym, na polach, poza domami chłopskimi i z tej to przyczyny, mieszkańcy wsi nie ponieśli konsekwencji, Niemcy nie spalili wsi, nie mordowali jej mieszkańców, jak to było w ich zwyczaju, w przypadkach walk na terenach zabudowanych.

Romowie opuścili teren powiatu koneckiego razem z całą grupą Tatarską i odtąd nie pojawili się już w okolicy Starej Kuźnicy, Drutarni, Ruskiego Brodu. W jakiś czas po ich wymarszu z tych okolic, żołnierze z placówki AK opowiadali, że grupa tatarska pomaszerowała w kierunku na lasy siekierzyńskie.

Ani do końca wojny, ani po wyparciu Niemców z Kielecczyny przez wojska sowieckie, nie dotarły do powiatu koneckiego wieści o dalszych losach partyzanckiej grupy tatarskiej i o losach dwóch walecznych Romach – o Janie i Krzysztofie, żołnierzach tej grupy.

Przez wiele jeszcze powojennych lat, starsi wiekiem mieszkańcy wsi Stara Kuźnica, Chełb, Drutarnia, Nieświń, Paruchy, Ruski Bród, Stefanów, Januchta, wspominali bitną grupkę partyzancką, w skład której wchodzili Tatarzy i dwaj Romowie.

Pewna niewielka ilość Romów, zaangażowana była w działalności konspiracyjnej na Śląsku Cieszyńskim. W grupach organizacji „Orla Białego”, która w końcu roku 1940 przekształcona została w Związek Walki Zbrojnej, współdziałała niewielka grupka Romów, a starsi wiekiem Polacy, zapamiętali imiona trzech spośród nich.

W osadzie Ciotusza w powiecie Tomaszów Lubelski uformował się w październiku 1943 r. mały oddział partyzancki, pod dowództwem Michała Dobrzyniaka. W skład oddziału weszło dwóch Romów: Roman i Józef, którzy zdołali zbiec w czasie kiedy to w lecie 1942 r. ukraińska policja pomocnicza pod dowództwem niemieckiego żandarma z pobliskiego posterunku, prowadziła grupę Romów liczącą około piętnastu osób, do lasu, w stronę wcześniej przygotowanego grobu.

Konwojenci strzelali za uciekającymi, ale w porośniętym wysoką trawą i krzakami terenie, zbiegom udało się zmylić pościg. Przez pierwsze trzy doby ukrywali się w lesie, żywili się jagodami i surowymi grzybami.

Wyczerpanych, wyziębionych, wygłodniałych, znalazły dzieci, zbierające w lesie chrust na opał i powiadomiły o nich rodziców. Pod osłoną nocy, sprowadzono Romów do wsi, nakarmiono, podarowano im bieliznę i starą odzież.

Romowie zostali zatrudnieni u rolników, pomagali w pracy na roli, w zbiorach okopowych roślin, w gospodarstwach domowych.

Mniej więcej po miesiącu ich pobytu we wsi, narodziła się myśl zdobycia broni i utworzenia grupy zbrojnej, która byłaby w stanie dokonywać wypadów na niewielkie posterunki żandarmerii niemieckiej i ukraińskiej policji pomocniczej. W skład grupy weszło ośmiu Polaków co w sumie dało 10 osób.

Okazało się, że we wsi nie brakowało broni. Znalazło się pięć karabinów typu Mauser, pozostawionych przez żołnierzy polskich w czasie kampanii wrześniowej 1939 r., a gajowy z sąsiedniej gajówki, przekazał grupie całą skrzynkę polskich granatów obronnych pozostawionych przez żołnierzy polskich, którzy we wrześniu 1939 r. rozbroili się w gajówce i przedzierałi się w swoje rodzinne strony. Gajowy przekazał również grupie kilka polskich bagnetów i łopatkę – saperki.

W końcu października 1943 r. grupa dokonała napadu na posterunek ukraińskiej policji.

Jeden policjant poniósł śmierć, dwóch zostało rannych, grupa zdobyła cztery karabiny, znaczną ilość amunicji, kilka granatów. Bez własnych strat wycofano się z miejsca walki, a jak niosła wieść gminna, w walce wyróżnili się dwaj Romowie, którzy pierwsi wskoczyli do pomieszczenia posterunku i to jeden z nich zabił policjanta.



Romska grupa partyzancka, do której w międzyczasie dołączyło 3 Polaków, przetrwała do czasu wkroczenia wojsk sowieckich.

W walkach z Niemcami i z ukraińską policją, śmierć poniosło dwóch Romów. Pochowano ich w lesie, w pobliżu Ciastuszy.

Nietypowe były losy grupki Romów, którzy spod Mławy, gdzie udało im się zbiec w końcu lata 1942 r. w czasie prowadzenia na miejsce egzekucji, przedostali się w lasy na zachód. Pierwszą broń przekazali im dwaj mieszkańcy wsi Uniszki Zawadzkie.

Przez cały rok udawało im się ukrywać w obszarze leśnym między Górzniem a Sybeną. W międzyczasie poduczili się rzemiosła żołnierskiego, broń zdobywali, rozbrajając przejeżdżające drogami lokalnymi niemieckie patrole.

We wrześniu 1943 r. na szosie z Mławy w kierunku Niedzicy oraz z Mławy w kierunku Lipowce, Romowie dokonali kilku skutecznych napadów na niewielkie grupy policji i żandarmerii niemieckiej, zdobywając broń, amunicję, granaty, a również mundury i buty.

W walkach z Niemcami, śmierć poniosło dwóch Romów – Kazimierz i Roman Gabor. Pochowano ich w leśnej mogile w pobliżu Nowego Zielunia. Dwaj inni – Antoni i Karol Paczyński odnieśli rany.

W czasie, kiedy front wschodni dotarł w pobliże Mławy, jesienią 1944 r., grupa romskich partyzantów, do której w międzyczasie dołączyło trzech Polaków, przedostała się z bronią w rękę na stronę sowieckich wojsk.

Bardzo ciekawy był przypadek dwóch Romów zbiegłych z getta w Starachowicach, w województwie kieleckim. Wędrując lasami, przedostali się na teren powiatu koneckiego, przez wsie leśne – Piaski, Starą Kuźnicę, Baczynę, Teklinów, Głęboką Drogę, dotarli do wsi Ruski Bród, w pobliże lasów przysuskich. Ruski Bród stanowił bazę Oddziału Specjalnego Batalionów Chłopskich. Oddziałem dowodził Józef Madej – „Jerzy”, dobry organizator, bitny, odważny żołnierz.

Po dłuższej rozmowie ze zbiegami, „Jerzy” wcielił ich do oddziału, Romów przeszkolono w zakresie posługiwania się karabinami, granatami, nauczono zasad walki na bagnety. Wśród byłych żołnierzy Oddziału Specjalnego, zachowały się imiona Romów – Janek i Krzysztof, o nazwiska nikt wówczas nie pytał.

Romowie okazali się dobrymi, zdyscyplinowanymi żołnierzami, zyskali sobie sympatię oddziału ze względu na uczynność, koleżeńskość okazywaną swoim polskim towarzyszom broni.

Na południu od Stolina w obwodzie pińskim i w północnych obwodach obwodu rówieńskiego, nad dolnym biegiem Horynia, w Buchliczach Udrycku, Woroniach, w Wysocku,

Wieluniu, Białej, Choczyniu, działały polskie i mieszane polsko-białoruskie i polsko-ukraińskie grupy i oddziały partyzanckie. W poszczególnych oddziałach, walczyli, acz nieliczni, Romowie, którym udało się uniknąć zagłady z rąk Niemców i ukraińskich nacjonalistów.

Pewna nieuciślona ilość Romów zbiegłych z obozów i z miejsc egzekucji, została przyjęta przez oddziały partyzanckie Armii Ludowej na terenie Kielecczyny, województwa lubelskiego, białostockiego. Na Podhalu walczyli dzielnie z hitlerowskimi ludobójcami i z ich sojusznikami – z ukraińską policją, z pododdziałami ukraińskiej ochotniczej 14 Dywizji Grenadierów SS – Galizien (Hałyczyna).

Mogiły poległych żołnierzy, partyzantów – Romów zlokalizowane są we wspólnych grobach żołnierskich, bądź na cmentarzach w pojedynczych, najczęściej z napisami NN – nieznanymi, bowiem nieznanymi były ich nazwiska.

Niemala ilość Romów polskich znajdowała się przed wybuchem drugiej wojny światowej na terenach państw europejskich, dokąd wędrowali w poszukiwaniu pracy, zapraszani przez zamieszkujące tam rodziny, innych rzucił w obce strony los wojny.

Polscy Romowie walczyli nie tylko na okupowanych ziemiach polskich, ale również w oddziałach partyzanckich na obszarach innych okupowanych przez Niemców państw europejskich.

Kiedy w okupowanych przez Niemców krajach Zachodu i na Bałkanach powstawały pierwsze oddziały partyzanckie, przebywający tam czasowo polscy Romowie, wstępowali do antyfaszystowskich formacji, uczestniczyli z bronią w ręku w walkach z hitlerowskim Wehrmachtem, SS, z policyjnymi i wojskowymi formacjami kolaborantów oraz faszystowskich władców ówczesnej Chorwacji, Słowacji.

Romowie – obywatele państwa polskiego, znaleźli się na terenie Francji, Belgii, Holandii, Włoch, Czechosłowacji, Grecji, Albanii, Jugosławii. Przyjęło się tak, że w wymienionych państwach, ludność tamtejsza mówiła o polskich Romach – Polacy.

Większa część granicy słowacko-polskiej była w okresie letnim i z początkiem jesieni 1944 r. obszarem dużego ożywienia ruchu partyzanckiego, akcji dywersyjnych na liniach kolejowych. Współdziałały tu polskie i radzieckie grupy dywersyjne, a w grupach polskich znalazło się kilku Romów, mieszkańców Podhala.

W słowackim Powstaniu Narodowym w sierpniu 1944 r. walczyło ok. 800 Polaków, a między nimi grupa polskich Romów. Zachowały się wspomnienia polskich uczestników tego powstania, o swoich towarzyszach broni, polskich Romach. Z owych wspomnień wynika, iż

Romowie polscy odznaczyli się dzielnością, odwagą, lojalnością wobec innych uczestników powstania.

Z okresu walk w Powstaniu Narodowym, na terenach objętych walkami, Romowie polscy przelewali krew i ginęli. Grupa Romów polskich spoczywa w zbiorowych mogiłach żołnierskich na terytorium Słowacji, inni, po upadku Powstania Słowackiego zostali wywiezieni.